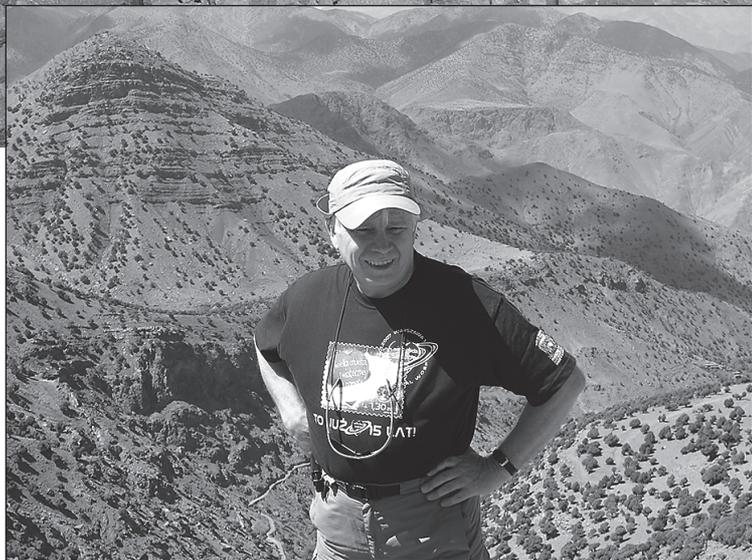




Trekking w Atlasie Wysokim – „ostatnia prosta” na szczyt Toubkala.

W ostatnich latach Maroko jest jednym z bardziej popularnych i atrakcyjnych krajów wakacyjnego wypoczynku Polaków. Większość wyjazdów do tego kraju ma jednak podobny scenariusz - wylegiwanie się na słonecznych atlantyckich plażach, a w przerwach zwiedzanie cesarskich miast, jak Marrakesz, Fez czy Meknes. Drugi, bardziej aktywny wariant zakłada pobyt w mieście Marrakesz wraz z wejściem na leżącą w górach Atlas najwyższy szczyt Afryki Północnej - czterotysięcznik Jebel Toubkal¹ (albo Dżabal Tubkal, lub jeszcze inaczej²). Uczestnicy wyprawy, której część saharijską przedstawiłem w styczniowo-lutowym numerze „EL”, są właśnie w Marrakeszu.



Autor na tle Atlasu Wysokiego – na przełęczy 2650 m n.p.m., w drodze do Imlilu.

Andrzej Kulig

MAROKO 2010 – Jebel Toubkal cz. II

Czwartek, 9 września 2010 roku, przeznaczamy na zwiedzanie Marrakeszu, w którym wszystko zadziwia. Moją uwagę zwracają bardzo rozległe parki i reprezentacyjna Avenue Muhammada V (dziadka obecnie panującego króla Muhammada VI). Udajemy się na plac centralny - Dżemaa el-Fna, a następnie wchodzimy do ogromnego suku – krainy zapachów, kolorów i smaków. Ograniczamy się właściwie do obejrzenia straganów przeznaczonych w części głównie dla tubylców, a w części dla turystów. Kupujemy koszulki, przyprawy i owoce oraz miejscowe pamiątki i upominki.

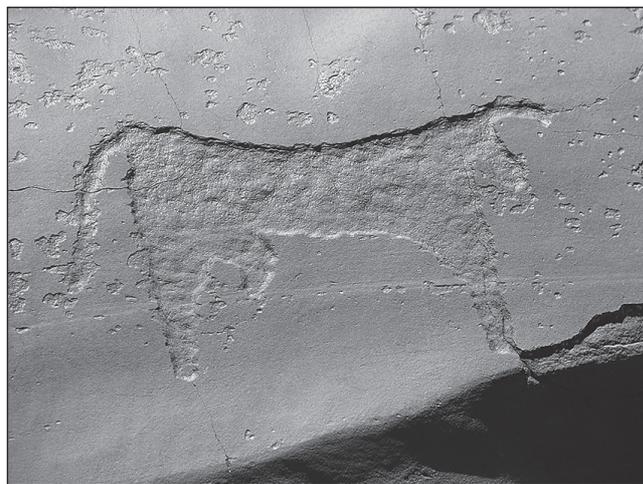
Arabskie dywany nie cieszą się u nas wzięciem. Następnie odpoczynek przy kawie z widokiem na plac. Będąc w Maroku, trudno nie zwiedzić Marrakeszu, będąc w Marrakeszu, nie sposób nie pobyć w jego najbardziej „klimatycznym” miejscu. W formie dygresji dodam, że bezpośrednie kontakty z przedstawicielami miejscowej ludności mogą być niekiedy interesujące, ale w swojej masie stają się dla mnie (i zapewne nie tylko) męczące. Marokańczyków cechuje temperament Południowców. Przykładowo, już przy pierwszej próbie wzięcia dorożki doszło do incydentu, zakoń-

zonego awanturą pomiędzy ... dorożkarzami. Dopiero interwencja miejscowego „dorożkarskiego autorytetu” zakończyła spór o to, kto będzie miał prawo nas wieźć. Do hotelu wracamy więc pojazdem zaprzęgowym, jadąc sobie powoli przez medynę i obserwując tętniące życiem miasto z wysokości kozła woźnicy.

O godzinie 18⁰⁰ wychodzimy ponownie „na miasto”, aby obejrzyć zakończenie ramadanu na placu Dżemaa el-Fna. Koniec ramadanu świętują głównie Marokańczycy. Z tego powodu, tuż po zachodzie słońca, restauracje w pierwszej kolejności organizują



Wędrówka na szczyt – widok z piarżyska pod przełęczą na skąpany w słońcu czterotysięcznik.



Jeden z prehistorycznych rytów naskalnych w Ukajmeden.

przerwę na posiłek dla obsługi. My w tym czasie oglądamy stragany na rynku i soku. Sceneria na placu przypomina nasze odpustowe kramy, połączone z atmosferą festynu (jaką pamiętam jeszcze z limanowskiego parku). Moje zainteresowanie węzami, przywiezionymi na plac przez „ludzi wolnych” - Berberów, reprezentujących rdzenną ludność Północnej Afryki, doprowadziło do tego, że jeden z nich (tzn. waż, nie Berber) znalazł się na mojej szyi. Przygoda zakończyła się szczęśliwie, chociaż miałem wrażenie, że właściciel węży był bardziej groźny od swoich podopiecznych (chodziło oczywiście o wysoki bakszysz za zaaranżowaną przygodę). Nasytzeni klimatem święta rozsiadamy się na tarasie restauracji Panoramic i długo delektujemy się kolacją oraz widokiem na rozświetlony plac. Późnym wieczorem powoli wracamy do hotelu.

W Maroku piątek 10 września 2010 r. jest dniem świątecznym po zakończonym ramadanie. W mieście bezruch, jak w Polsce w drugi dzień Świąt. U nas w programie zwiedzanie indywidualne. Po śniadaniu, jeszcze przed godziną ósmą, rozchodzimy się w podgrupach. Z Jurkiem K., Zenią i Małgosią idziemy obejrzeć interesującą architekturę gmachu dworca kolejowego i teatru, a następnie udajemy się do urokliwego ogrodu – Jardin de Majorelle, założonego przez francuskiego malarza, a odrestaurowanego m.in. przez Yves Saint Laurenta. Znajdują się tam rośliny przywiezione z pięciu kontynentów. Po odpoczynku w ogrodowej kawiarni jeszcze zwiedzanie medyny, katakumb i pałacu królewskiego. Jest gorąco. Wracam z Małgosią i Jackiem do hotelu taksówką. Po 1,5 godzinnym odpoczynku na basenie przepakowywanie się i kolacja w restauracji Bagatela. Marrakesz

pozostanie w pamięci jako miasto egzotyczne, bardzo ciekawe i godne odwiedzenia nie tylko w poszukiwaniu sensu życia, jak czyni to Julia - bohaterka filmu z 1998 roku „W stronę Marrakeszu”.

W sobotę, po trochę wcześniejszym śniadaniu, pakujemy bagaże i ruszamy w góry Atlasu Wysokiego. Teraz planujemy trzydniowy „wypad” na Toubkala. Z Marrakeszu udajemy się około 80 km w kierunku południowym, do górskiego Imlilu. Droga do Imlilu jest przygodą samą w sobie. Najpierw prowadzi przez nizinę, a następnie niemy się po zboczach wzgórz, aby przekroczyć je na przełęczy (1635 m n.p.m.). Dalej droga biegnie zboczami gór, jest bardzo kręta i malownicza. Przy drodze rosną dorodne opuncje, których niektóre gatunki są uprawiane dla mięsistych jadalnych owoców. Niestety, jak to w rodzinie kaktusowatych, są one także kolczaste. Dojeżdżamy do zapory i niewielkiego zbiornika wodnego. Zatrzymujemy się, aby obejrzeć naskalne ryty. Można je skojarzyć z odkrytymi blisko 100 lat temu praprawnymi rysunkami naskalnymi (petroglifami) z Val Camonica w północnych Włoszech. Tych włoskich są dziesiątki tysięcy – zostały wykonane m.in. przez tajemniczych Camunów, od 1979 r. znajdują się na liście światowego dziedzictwa UNESCO i są chronione jako park narodowy. Te marokańskie są bardzo nieliczne, ale i tak przyciągają turystów, którym natarczywi handlarze natychmiast oferują miejscowe ozdoby i minerały. Potem mamy długi zjazd, m.in. przez narciarską wioskę Ukajmeden (z największą stacją narciarską na terenie Maroka i w całej Afryce) w dolinę, a następnie znowu pod górę do Imlilu. Miejscowość Imlil stanowi doskonałą bazę dla tych, którzy zamierzają wędrować na Jebel Toubkal.

Zatrzymujemy się w niewielkim hoteliku, położonym na zboczu góry, na wysokości ok. 1900 m n.p.m., będącym filią schroniska Les Moufous zlokalizowanego pod Toubkałem. Cechą charakterystyczną hoteliku jest bogaty wystrój, przypominający styl sułtański. Chyba jeszcze nigdy nie noco wałem w takim saloniku, a już na pewno w górach. Dobre miejsce do robienia notatek z wyprawy i odpoczynku. W sam raz na dwie noce. Przed wyruszeniem w góry trzeba solidnie się posilić, więc wszyscy podczas kolacji czekają na duszone mięso z jarzynami – marokański tadżin.

W niedzielę rano, tuż po śniadaniu, pakujemy bagaże na wędrówkę i około godziny siódmej ruszamy w góry. Ponieważ mamy swoje samochody, wykorzystując lokalną, górską drogę, podjeżdżamy ok. 2 kilometry w górę rzeki, do niewielkiej wioski Around. Przed nami rozpościera się, początkowo szeroka, płaska i sucha dolina rzeki Mizane. Czeką nas perspektywa pokonania ok. 1300 m przewyższenia. Wchodzimy na teren utworzonego w 1942 roku parku narodowego - Toubkal National Park. Tradycyjnie już „rozciągamy” naszą 15-osobową grupę na długim dystansie, dostosowując tempo wędrówki do potrzeb i możliwości poszczególnych uczestników wyprawy. Trzy panie wyruszyły jedynie z zamiarem odbycia krótkiego trekkingu i powrotu do hoteliku. Pozostali za cel stawiają sobie dotarcie do nowszego schroniska Les Moufous, położonego na wysokości 3200 m n.p.m. Toubkal jest otoczony kilkoma czterotysięcznikami. Stąd też początkowo idzie się bardzo dobrze, ponieważ jesteśmy osłanianiani przez okoliczne góry przed porannym słońcem. Jest też bezwietrzna pogoda. ▶

► Po około godzinnej wędrówce mijamy jeszcze pojedyncze zabudowania i sklepiki osady Sidi Chamharouch (2350 m), w której znajduje się nawet maleńki meczet – jest to święte miejsce Berberów. Ponieważ oficjalnie „niewiernym wstęp wzbroniony”, więc ruszamy dalej, na pokryty kamieniami i żwirem, ale dość wygodny górski szlak, biegnący wzdłuż potoku. W wyższych partiach gór, w dużych odległościach, można jeszcze spotkać handlarzy oferujących słodycze i napoje, niekiedy nawet schłodzone zimną wodą z górskiego potoku. Ja mam pełną aprowizację na wędrówkę w dość ciężkim plecaku, stąd też rezygnuję z postojów. Bardzo dobrze sprawdza się *camelbag*. Natomiast nie wiem, jak sprawdzają się tutaj muły, bo ich nie wynajęliśmy. Warunki do wędrowania dobre, ale wieje silny chłodny wiatr. Dlatego, jak zawsze, pierwszy widok celu wędrówki jest bardzo miły. Tuż przed południem, po czterech godzinach marszu, jestem w schronisku. Tutaj zamierzamy spędzić jedną noc. Do naszej dyspozycji pozostawiono 30-osobową salę. Jest więc wygodnie, mamy dużo czasu na powitalną miętową herbatę, odpoczynek i oczekiwanie na kolację. Można jeszcze rozejrzeć się po okolicy, odwiedzić położone obok starsze schronisko „Refuge du Toubkal”. Ponieważ rano trzeba będzie bardzo wcześnie wstać, szybko kończymy wieczorną toaletę.

Dzień 13 września 2010 roku jest dniem „ataku” szczytowego. Wyruszamy przed szóstą rano. Czeką nas do pokonania ok. 1000 m przewyższenia. Góra, zwłaszcza przed świtem, wygląda dość groźnie: długie i strome piargi, do tego poszarpane, wulkaniczne skały – czerwone, ciemnobrązowe, szare, czasem niemal czarne. Są to andezyty i ryolity – mocno zwietrzałe i zmieszane tworzą luźne podłoże. Niektórzy wyszli ze schroniska jeszcze przed świtem, ale na niewłaściwy szlak. Trzeba zawracać. Tym sposobem, zgodnie z powiedzeniem „ostatni będą pierwszymi”, idę początkowo na przedzie. Jedyne Krystian z Regimą „trawersują” zbocze góry i wychodzą, tradycyjnie już, na prowadzenie. Ja wędruję samotnie. Ciało pracuje, ale jest chwila wytchnienia dla duszy i okazja do pobycia „sam na sam”. Wokół przepiękne widoki. Góry są potężne oraz surowe, z bardzo skromną roślinnością. I nie wiąże się to z piętrami roślinnymi wynikającymi z wysokości, ale raczej z ograniczoną dostępnością wody. Staram się iść jednak szybko, aby maksymalnie wykorzystać czas, gdy słońce, skryte za masywem Toubkala, nie operuje bezpośrednio. Na południowej przełęczy Tizi n’Toubkal, pod

szczytem jesteśmy ok. 8³⁰. Już można podziwiać wspaniałą panoramę Atlasu Wysockiego oraz oglądać szczyt. Cel jest blisko. Po około godzinie na szczyt dociera w sumie dziewięciu uczestników wyprawy. Toubkal został zdobyty przez Europejczyków w 1923 roku, a w 1934 r. Kazimierz Dobrawski został pierwszym Polakiem, który stanął na jego szczycie.

„13” jest dla nas szczęśliwa. Na szczycie Toubkala, pod czteronożnym metalowym znakiem triangulacyjnym, „**mówię do chwili - zatrzymaj się, jesteś zbyt piękna, aby odejść**”³. Składam Jurkowi K. gratulacje i życzenia urodzinowe. Dodam, że z okazji 70. urodzin. Jest więc czego gratulować i co życzyć.

Na szczycie nie ma tłoku. Podchodzą pojedyncze osoby. Inni schodzą. Wśród nich spotykam parę młodych doktorantów z Holandii – Polaków (Polacy są wszędzie!). To oni namawiają mnie na zejście inną, dłuższą drogą przez przełęcz północną. Jest to szlak przechodzący m.in. przez miejsce rozbicia się, kilkadziesiąt lat temu, samolotu. Leszek na wieść o moim planie postanawia mi towarzyszyć. Dołącza do nas jeszcze Jacek, który po powrocie do schroniska wyjaśni, że właśnie miał pamiętać, aby tym szlakiem nie iść. Podobno w przewodniku jest informacja, że jest on najtrudniejszy. Ale daliśmy radę. Natrafiiliśmy na liczne szczątki rozrzucone po zboczu góry, z którą zderzył się samolot. Zbyt wielu wędrowców chyba ich nie ogląda, bo wciąż, po wielu latach od wypadku, pozostają w tym suchym klimacie nienaruszone. W schronisku czeka nas tylko krótki odpoczynek, dopakowanie reszty ekwipunku do plecaka i ruszamy do Imlilu. Mimo że w dół, ośmiokilometrowa wędrówka staje się coraz bardziej mozolna. Dobrze, że chociaż na koniec tego długiego dnia, z Around możemy podejść autem do hoteliku.

We wtorek wyruszamy w drogę do Agadiru. Po minięciu miasteczka Asni, za Ijoukak, robimy krótki postój, aby obejrzeć zabytkowy meczet Tin Mal z XII w. – siedzibę dynastii Almohadów, który został otwarty na nasze specjalne życzenie. Po drodze mamy do pokonania kolejną interesującą przełęcz – Tizi n’Test na wysokości ok. 2100 m n.p.m., bo wciąż jesteśmy jeszcze w Atlasie. Zatrzymujemy się więc, aby napić się herbaty i napatrzeć na góry. Na koniec jechać w kierunku doliny rzeki (wadi) Sus i przez Tarudant, po 10 dniach wędrówki, wracamy do Agadiru. Ostatnie dwa dni zamierzamy spędzić na atlantyckim wybrzeżu. Ponieważ program wyprawy jest konsultowany z grupą „demokratycznie”, więc na

początkową propozycję trzech dni wypoczynku w luksusowym hotelu pierwsze padło pytanie – czy nie możemy wypoczynku ograniczyć do dwóch dni? I stało na trzech ... nocach - od 14-tego do 17-tego września – w Atlantic Palace.

W środę i czwartek program dowolny, czyli do woli: pływanie w Oceanie Atlantyckim lub basenie, opalanie, zwiedzanie itd. Teraz mam czas na dokładniejszą lekturę ostatniego numeru „E.L.”, który podczas powrotnego lotu z Agadiru jest już lekturą innych uczestników wyprawy. Na koniec jeszcze pospieszne, niewielkie zakupy upominków, a właściwie wielkie targowanie się z kupcami. Zaliczam i ten punkt programu (tj. targowanie), a zakupy finalizuję szybko w sklepach.

W piątek 17 września 2010 roku lądujemy, pełni wrażeń, w Warszawie. Gwarantem udanej wyprawy było zapewne towarzysstwo. Jak zawsze w takim przypadku, doskonale. Również wrześniowa pogoda nam dopisała. Miesiące letnie, zwłaszcza dla programu saharijskiego i na trekking wysokogórski, nie są polecane ze względu na wysoką temperaturę. Trudniejszy wariant wyprawy w Atlas Wysoki można zrealizować wiosną lub nawet zimą^{4,5}. Ale z tą „panią” okresowo musimy zmagać się także w Polsce. Kończę więc tekst marokański, bo ... pora rozpocząć przygotowania do następnej wyprawy.

Andrzej KULIG

**Fotografie ze zbioru Andrzeja Kuliga
Warszawa, luty 2011 r.**

¹ „Jebels” oznacza w języku arabskim ostańce, wzniesienie lub górę i często jest używane jako nazwanie miejsca.

² Żukowska B.: *Sześć do jednego. Jego wysokość Atlas zdobyty*. Traveler. National Geographic Nr 10 (37), s. 92-97. październik 2010 r.

³ Johann Wolfgang von Goethe

⁴ Wachowska A.: *W śniegach i słońcu Maroka*. Globrotter Nr 27, s. 40-47. 2009 r.

⁵ Minkiewicz D.: *Spotkanie z Toubkalem*. Nowy Czas Nr 6, s. 27. 20 kwietnia 2010 r.

Fotografie ma stronie obok:

Na górze: Piękna panorama zachodniego Atlasu Wysockiego z przełęczy Tizi n’Test. (Fot. Ela Schmidtke).
W środku, od lewej: Na szczycie Toubkala – autor z Jurkiem K. i Zosią.

W środku, od prawej: Szczątki samolotu rozbitego w masywie Toubkala

Na dole, od lewej: Rozświetlony, podczas zakończenia ramadanu, plac Dzema el-Fna w Marrakeszu. (Fot. Ela Schmidtke)

Na dole, od prawej: Starannie odrestaurowany (ze „sklepieniem niebieskim”, bo bez dachu) zabytkowy meczet Tin Mal z XII w.

